Numer 19 Dnia 11 maja 1913.



KRAKÓW,
ulica św. Tomasza 32.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.



PIERWSZY KRAJOWY
MŁYN WAPIENNY
NAJWYŻSZE PLONY ZAPEWNIA
ROLNIKOM!

BROSZURY, CENNIKI BEZPŁATNIE.

REPREZENTACYA NA GALICYĘ
i KROLESTWO POLSKIE

„Pług" DOM KOMISOWO-ROLNICZY **STEF. KONOPKI**

KRAKÓW, (110)
RYNEK KLEPARSKI 5.
TELEFON Nr. 1055.

Straszne objawy.

Pewien łobuz, któremu dostały się do rąk babci okulary, powyjmował z nich szkła. Babcia bierze okulary do rąk, kładzie na nos i woła zrozpaczona:

— O Boże, straciłam prawie zupełnie wzrok! Ale, myśli, że szkła są nieczyste. Dobywa więc chusteczki i zaczyna je wycierać. Nagle krzyczy przerażona:

— Co to jest? Czucie także straciłam!

Wykręt.

— A ty czemu tak późno wracasz ze szkoły?

— Bo nauczyciel za to, że jestem taki pilny pozwolił mi dłużej w szkole zostać.

NOWOŚĆ! Maszynka do szybkiego klepania kos! NOWOŚĆ!

Bez żadnego trudu wyklepie nią każdą kosę w kilku minutach. — Przeklepanie niemożliwe.

1 szt. K 3·30	6 szt. K 16·—	12 szt. K 30·—

Przy zamówieuiu 1 lub 2 sztuk uprasza się nadesłać pieniądze z góry i dołączyć 80 h. na porto.



Kor. 3·30

SREBRNO-STALOWE KOSY KORONNE
wszystkie zgwarancyą.

cm:	61	66	71	76	81	86	91
kor:	1·50	1·60	1·70	1·80	1·90	2·10	2·30

SREBRNO-STALOWE SIERPY ZĄBKOWANE:

1 szt. 65 hal.	6 szt. K. 3·60	12 szt. K. 6.60	50 szt. K. 25·-

NA PRÓBĘ ZA KOR 6 wysyłam następujący garnitur **z opłaconą pocztą: 1 koroną kosę dowolnie długą, 1 maszynkę szybkoklepiącą, 1 dobry brusik i 1 pierścień do kosy.** Wysyłka tylko za zaliczką lub nadełaniem pieniędzy zgóry. (145)

Centrala fabryk srebrno-stal. kos koronnych
JULJUSZ FEKETE, WIEDEŃ-54., Dwór Roberta 18.
Specyalny cennik na kosy Nr 12. wysyłam każdemu zadarmo.

Gąsiory glazyrowane

po 40 halerzy, koloru nie tracą nigdy ani połysku na budynkach, u **Błażeja Ciaćka** w Bratucicach, o. p. **Okulice.**

Jest zaraz do sprzedania:

naczynie stolarskie, prawie zupełnie nowe, z warsztatem, systemu wiedeńskiego i amerykańskiego za cenę bardzo przystępną. — Zgłoszenia w Uściu solnem u Maryi Słowik l. 62. (138)

Rola niech będzie w każdej chacie
Ona rozrywkę da ci, bracie!
Lepszą naukę wniesie w progi
Aniżeli tygodnik inny, drogi.

Swieżo wyszła z druku i jest do nabycia nowa ważna książeczka dla emigrantów pod tytułem:

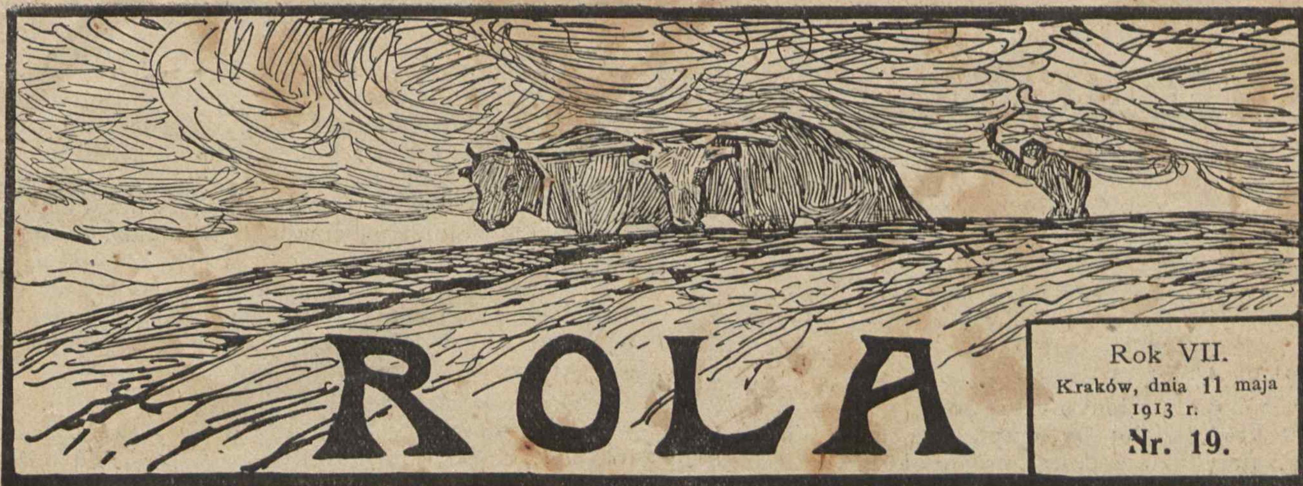
KANADA

Garść wiadomości dla wychodźców

NAPISAŁ JÓZEF OKOŁOWICZ

Książeczka ta, wydana nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie, zawiera szczegółowy i prawdziwy opis stosunków zarobkowych w Kanadzie i życia osiadłych tam Polaków, oraz rozmaite ważne wskazówki i przestrogi. Zdobi ją kilkanaście rysunków i dwie mapki. Cena wraz z przesyłką pocztową wynosi 40 hal. Należytość przesyłać można w markach pocztowych, adresując:

Polskie Towarzystwo Emigracyjne,
Kraków, ulica Radziwiłłowska L. 23.



Rok VII.
Kraków, dnia 11 maja 1913 r.
Nr. 19.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 2346.

ZIELONE ŚWIĄTKI.

Znowu Świątki są Zielone. Nasze chaty umajone, nasze pola szumią żytem, łąki kwieciem przeobfitem, a pieśniami dzwoni gaj, bo to Świątki, wiosna, maj!

Znowu Świątki są Zielone! Serca szczęściem przepełnione, bo choć bieda gniecie srogo, przecie w sercu jeszcze błogo, gdy zielony szumi gaj, a pieśniami dzwoni maj.

I nic zima nie zrobiła, choć się mrozem wciąż srożyła, bo gdy przyszło wiosny życie, lody znikły — i widzicie... jakże odżył ciemny gaj, jak wesoły cudny kraj!

Oto słowa, które mimowoli płyną z ust na powitanie Zielonych Świątek, tego święta wiosny.

Od licznych setek lat święcimy Zielone Świątki jako święto nadziei, jako święto budzące rozkwitem natury nowe życie, nową moc i siłę.

Widzimy przecież w około, jak ożywcze tchnienie Boskie, zlatujące jakoby z miłym wiatrem i słodką wonią kwiatów, budzi do życia wszystko to, co niedawno jeszcze spało pogrążone w śnie zimowym.

Ten Boski duch ożywczy wiejący w naturze, pobudza bezwiednie i ludzi do nowego życia, wlewa w żyły człowieka świeżą wiosenną krew.

Obyśmy zdołali ocenić ten drogocennny dar siły wiosennej i dali mu kierunek wzniosły, ludzki, duchowy — a nie marnowali go w kierunku uciech niskich, ziemskich. Ta siła, którą wdychamy z miłem wiosennem powietrzem, to łaska Boska, z którą współpracować powinniśmy, z której zdać będziemy musieli rachunek przed Bogiem i przed przyszłością.

Korzystajmy zatem z tego święta nadziei i siły, by nabrać otuchy i mocy potrzebnej w obronie naszej wiary świętej i naszego narodowego bytu.

W tym to czasie Zielonych Świątek zstąpił Duch św. na Apostołów i na Uczniów Chrystusowych w postaci języków ognistych, aby byli mężni i stali i umiejętni w nauczaniu wszystkich narodów, a nam przyniósł niejako pobudkę i zachęcenie, abyśmy poznanego dobra, pochodzącego z darów i owoców Ducha świętego pragnęli i onego szukali.

Między darami Ducha świętego znajduje się dar mądrości, dar mowy i dar bojaźni Bożej, a między owocami: miłość, pokój, wiara. Ale dzisiejsze narody te dary sobie lekceważą, a owoców znać nie chcą. Dlatego tyle złego na świecie, tyle nienawiści i prześladowań, tyle ucisku, jakiego słabsze narody od silniejszych doznają. Oby Duch święty darem mądrości i bojaźni Bożej nas obdarzając, raczył nas także ożywić miłością do wszystkiego, co od Boga pochodzi i Bogu jest miłem, i wiarą gorącą, iżbyśmy, należąc dziś niestety także do słabszych, uciśnionych narodów, i mając wśród siebie już wielu wątpiących i opuszczających własną ojczystą sprawę, umieli mężnie przetrwać ciężkie czasy niedoli, a przez to pozyskali sobie zmiłowanie Boże.

To myśl i to pragnienie niech nas łączy, niech nas pobudza do szerzenia uświadomienia obywatelskiego w społeczeństwie, do pielęgnowania darów Bożych, zwłaszcza tak często dziś zaniedbywanego języka ojczystego, a gdy obowiązki nasze wiernie spełniać będziemy, to i przyszłość nasza z każdym rokiem polepszać się będzie.

Ciężkie dni przebyliśmy w końcu roku ubiegłego a równie ciężkie przechodzimy w roku bieżącym. Zawierucha wojenna, jaka szalała na wschodzie, na półwyspie bałkańskim; niepewność w całej Europie i zastój ekonomiczny w kraju spadły wielkim ciężarem na nasze i tak już biedne społeczeństwo. Z tego też powodu czekamy z niecierpliwością przebłysku lepszej doli, uspokojenia się niepewności i odetchnięcia swobodniejszą piersią.

Niechże to święto wiosny przyniesie nam pokrzepienie i ukojenie, niech będzie przebłyskiem jaśniejszej przyszłości, abyśmy mogli w swobodzie dążyć ku celom wyższym, którymi są Bóg i Ojczyzna.

Rok Burzy.

(Opowiadanie porucznika z r. 1863).

27. CIĘŻKI DZIEŃ.

Wezwanie do sądu. — Klucz i kartka. — Moje niepokoje i podejrzenia.

Ale nie na tem miały skończyć się wypadki tego dnia na zawsze pamiętnego w mem życiu. Przed samym wieczorem zjawił się u mnie niespodziewany gość, Sumiński. Przyszedł w długiem palcie, z kołnierzem podniesionym do góry, owiązany szalem, przez który widać było tylko jego wielkie ciemne oczy, przykryte niebieskimi binoklami. Wszedł do pierwszego pokoju, gdzie właśnie przebrany już Burczymucha zabierał się do niebezpiecznego powrotu do domu, obrzucił wszystko wzrokiem i gdy zdjął szal i opuścił kołnierz, zapytał mię wprost:

— Czy pan mię poznajesz?

— Poznaję doskonale.

— Mam z panem do pomówienia w cztery oczy.

Poprosiłem go do mego pokoju i tu oświadczył mi, że przybywa z rozkazu pułkownika Trauguta.

— Musisz pan pojutrze — mówił — o godzinie dwunastej w południe stawić się u pułkownika, ale nie na ulicy Smolnej, ale na Krakowskiem Przedmieściu numer 7.*) Jest to duży dom z obszernem podwórzem, zabudowanem oficynami. Skierujesz się do oficyny prawej, tam wejdziesz na drugie piętro i do drzwi oznaczonych numerem 24 zapukasz trzykrotnie. Czy mię zrozumiałeś, poruczniku? Czy spamiętasz?

— Zrozumiałem i spamiętam doskonale.

— Należy zachować na ulicy wszelkie ostrożności. Policya, wskutek ostatnich wypadków zdwoiła czujność; gdybyś zauważył, że jesteś śledzony, nie waż się wchodzić do wskazanego domu. Jeżeli nie przyjdziesz, będzie to znaczyło, że szpiegi są na twym tropie. Będę się starał w takim razie zobaczyć z tobą, jeżeli ci się uda wywikłać ze szponów żandarmów. Mają podobno twój i twych towarzyszy rysopis. Bądź więc ostrożny. Staraj się jednak być punktualnym. To wszystko. Do widzenia. Pozdrowienie i braterstwo!

Podniósł kołnierz od palta, owinął się szalem, kapelusz nacisnął na oczy, uśmiechnął się do mnie i wyszedł, tak swobodnym i pewnym krokiem, jak gdyby nie wisiało nad nim śmiertelne niebezpieczeństwo. Ale my wszyscy byliśmy wtedy tacy, istne upiory, tłukące się po ponurych i krwawych manowcach nocy społecznej:

Późnym wieczorem, gdy odmówiwszy ze »Złotego Ołtarzyka« moją zwykłą »modlitwę w niebezpieczeństwie«, która miała własność szczególną pokrzepiania mego ducha, zamierzałem już iść spać, nagle wpadła do mnie Adolfina i zamykając za sobą drzwi starannie, głosem bardzo zdyszanym szepnęła:

— Mam klucz i kartkę!

— Od Beli?

— Tak! Oto jest... Niech pan sobie przeczyta, a jutro rano przyjdę po odpowiedź. Bela będzie na mnie czekała na Marszałkowskiej. Alem się też zadyszała... Biegłam, co miałam sił, bo wiedziałam, że panu tem przyjemność sprawię.

— Dziękuję, panno Adolfino! — odrzekłem na pół nieprzytomnie, gorączkowo zajęty odczytywaniem wręczonej mi różowej, pachnącej fijołkami kartki od Józefiny.

*) Główna ulica w Warszawie, rozpoczynająca się od Zamku królewskiego.

Pisała mi ona, że mąż jej jutro rano wyjeżdża na prowincyę, i nie wróci aż pojutrze. Jedzie, bo podobno jakieś znaleziono ślady mordercy Jana Beja, że teraz od śmierci tego szpiega czuje się swobodniejszą, że ma mi wiele ważnych rzeczy do powiedzenia, rzeczy, nie cierpiących zwłoki i dlatego korzysta z wolniejszej chwili, by mi naznaczyć schadzkę. W końcu tego liściku zalecała mi jak największą ostrożność, gdyż ogród zapewne potajemnie jest strzeżony i ona sama tylko ważnymi względami się powoduje, by wyjść do niego w nocy, po niedawnym tak strasznym wypadku.

Przeczytałem ten list z pewnem dziwnem, niewytłómaczonem uczuciem. Przedewszystkiem uderzył mię jego chłód; ani słowa nie było o naszej miłości, ani jednego wyrazu z tych gorących zaklęć kobiety zakochanej, tego wylewu uczuć, jakim odznaczały się listy Józefiny. To też powstało zaraz we mnie podejrzenie, że listu tego albo nie pisała Józefina, albo został skreślony pod przymusem, by przygotować na mnie zasadzkę. Wprawdzie nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że te chłodne, jakby wymuszone słowa, skreśliła Józefina własnoręcznie. Jej to był charakter tak dobrze mi znany, cieńki, kobiecy, jej papier i jej woń odurzająca fijołków, którą tak lubiła. Powtarzam, pod tym względem nie było wątpliwości, i jeżeli na dnie tego listu leżała ohydna zdrada, to skreślony on został pod strasziiwym, niepojętym, śmiertelnym jakimś przymusem.

I rozwijając dalej to przypuszczenie, wydało mi się nieprawdopodobnem, by Rotkirch, po fakcie morderstwa, który nabył ogromnego rozgłosu, mógł z Warszawy wyjechać. Podanie przyczyny, jakoby ślady mordercy wykryto na prowincyi, było śmiesznym i naiwnym pomysłem. A przytem Rotkirch już nieraz wyjeżdżał. W chwili, gdy Burczymucha dusił w parku Jana Beja, kapitana również nie było, dlaczegóż wtedy Józefina nie chciała mi naznaczyć schadzki, a wyznaczała ją teraz, po zabiciu Jana Beja, gdy cała policya w Warszawie została poruszona, gdy z natury rzeczy musiano szczególną baczność zwrócić na park Rotkircha. Wszystko to pachniało zdaleka zdradą i zasadzką.

Ale z drugiej strony, czyż możebnem było, aby Józefina świadomie dała się użyć za narzędzie takiej niecnej zdrady? Jakiż gwałt mógłby ją zmusić do takiego kroku? Czyż kobieta naprawdę kochająca, a nigdy nie wątpiłem o tem, że jestem gorąco kochany, nie stawiłaby nieprzełamanego oporu nawet gwałtowi, by nie narazić przedmiotu swej miłości na śmierć niechybną?

Oto pytania, które naprożno siliłem się rozwiązać, które mię nabawiły całonocnej bezsenności i rano zmęczony, chory prawie, niewypowiedzianie smutny, z duszą i sercem rozdartem straszliwą męką wewnętrzną, nie wiedziałem, jakie powziąć postanowienie, co robić, iść, czy nie iść na schadzkę mi wyznaczoną. — I nie powziąłem żadnej decyzyi do chwili, w której zjawiła się u mnie Adolfina po odpowiedź. I wtedy nagle znalazłem takie rozwiązanie męczącego mię całą noc zapytania: albo moje przypuszczenie jest prawdziwe i wtedy należy się przekonać i raz na zawsze zerwać ubliżający mi nawet politycznie stosunek ze zdrajczynią i żoną szpiega policyjnego; albo nieprawdziwe i wtedy także należy stawić się na wezwanie ukochanej kobiety.

Skreśliłem więc naprędce kilka wyrazów: »Będę o godzinie dziewiątej wieczorem«, nic więcej. Godzinę tak wczesną dlatego wybrałem, że tylko do jedenastej można się było nawet z latarką pokazywać na ulicy. Wręczywszy tę karteczkę oczekującej

na nią Adolfinie, uczułem taką ulgę; jakby mi ciężar spadł z serca.

— Stało się — rzekłem — teraz co będzie, to będzie.

Prosiłem Adolfinę, by poszła także do Burczymuchy z rozkazem moim ustnym, aby o godzinie ósmej stawił sią w jednej z kawiarń na ulicy Marszałkowskiej, gdzie ja już znajdować się będę. Prosiłem przytem pannę Adolfinę, aby zobaczywszy się ze swoją siostrą Belą, nieznacznie ją zapytała, czy kapitan Rotkirch wyjechał z Warszawy i kiedy ma zamiar wrócić.

— Uczyń to panna tak — mówiłem — by Bela nie domyślała się, że ją wypytujesz. Bo przecież, panno Adolfino, rozumiesz... że w tem wyznaczeniu mi na dziś schadzki może być zdrada.

— O! niech się pan nie boi! Ja z panem także pójdę i będę pilnować; jak suka strzedz pana będę. O! niech się pan niczego nie boi, jabym im ślepie wydrapała... A zresztą, co do Beli jestem pewna, że zdrady nie knuje, co zaś do pani Rotkirchowej, to proszę pana, cóżby to była za kobieta, żeby w ten sposób chciała zdradzić mężczzznę, którego kocha? Chyba pana nie kochała...

Nie chciałem się wdawać z Adolfiną w dyskusyę w tym drażliwym przedmiocie i rzekłem:

— W każdym razie niech panna wybada swą siostrę nieznacznie.

Przyrzekła mi to, poprawiła jaskrawy kapelusz na swej głowie i uśmiechnęła się do mnie smutno, od drzwi przesłała ręką pocałunek i znikła.

Zostałem sam z mojemi myślami. Trudno pojąć, z jak wielkim i dręczącym niepokojem oczekiwałem wieczora, ile przez ten dzień, nieskończenie długi, porobiłem przypuszczeń i wniosków!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Proceśnictwo.

Nieszczęśliwy nasz lud z ustawicznymi procesami. Obok wódki procesowanie się: to największa plaga naszych wsi. Statystyka wykazuje, że najwięcej i o najgłupsze rzeczy procesują się wieśniacy. Jeden drugiemu zaorze niepotrzebnie kilka centymetrów gruntu wartości kilku koron, już z tego powstaje proces i żydowscy adwokaci tuczą się krwawicą wieśniaka. Dopóki wieśniak przynosi gotówkę lub żydowski adwokat ma go na czem patrzeć, to proces toczy się bez końca, bo im dłużej trwa, tem adwokat więcej zarabia. Wreszcie, chociaż wieśniak na papierze wygra proces, to w rzeczywistości sprawę przegrywa, bo musi płacić adwokatowi większe koszta, niż mu od przeciwnika sąd przyzna. A przegrywający jest pożałowania godny. Przecież najgłupszy proces, kilkakrotnie odraczany, może kosztować 200 koron.

W innych krajach, gdzie oświata większa, każdy włościanin wie dokładnie, dokąd sięga jego pole, nie narusza cudzego mienia, nawet gdyby mógł bezkarnie naruszyć, bo mu godność własna tego zabrania. Stąd daleko mniej tam procesów o naruszenie posiadania. Nadto jeden drugiego nie obraża, więc też mniej przed sądami »pyskówek«. I u nas w niektórych inteligentniejszych i pracowitszych wsiach, wieśniacy wolą pracować, niż włóczyć się po sądach ze stratą czasu, pieniędzy i godności własnej.

Dobrze, gdy wieśniak trafi na uczciwego adwokata Polaka, któremu dobro ludu polskiego więcej leży na sercu, niż adwokatowi nie Polakowi. Gdy się chce procesować niesłusznie, wtedy mu procesowanie odradzi, gdy zaś ma słuszność, to proces prowadzi z możliwie małymi kosztami.

Zdarza się, że dwóch rozzłoszczonych o byle co na siebie rolników — a im kto bezbożniejszy, gorzej wychowany i większy grubian — tem srozszy i tem więcej zawzięty — idzie do adwokata, znanego z bezwzględności łupiskury i mówi mu, że zapłaci drogo, byleby tylko przeciwnika jak najbardziej zgnębić; jego przeciwnik idzie do innego takiego samego adwokata i to samo mu mówi. Rozpoczyna się wtedy proces. Obaj przeciwnicy żrą się ze sobą jak te szczury w bajce, które dotąd się gryzły, aż z obu tylko ogony pozostały.

Jest przecież wielu ludzi dawniej zamożnych, których procesy do nędzy doprowadziły. A szkoda ogromnie tego grosza chłopskiego, bo on najcięższej zapracowany i nieraz na tułaczce, za krajem, na poniewierce u obcych i wrogich. Tak w pocie czoła zdobyty pieniądz powinien iść tylko na spłacanie długów z hipoteki i na zakupywanie ziemi, naszej polskiej, a kochanej ziemi, naszej i naszych przodków żywicielki, aby nie dostawała się do rąk żydowskich i niemieckich.

Najwyższy sąd w Wiedniu mógłby powiedzieć, że najwięcej apelacyj jest z Galicyi. Ze wszystkich apelacyj, jakie z kilkunastu krajów austryackich wpływają do najwyższego sądu, połowa przypada na Galicyę. Z powodu tych dziesiątek tysięcy procesów niepotrzebnych, sądy w naszym kraju są tak przeciążone, że sędziowie nie mają czasu należycie procesów przeprowadzić i nie chcą iść na prowincyę.

Kiedy więc procesowanie się zawsze jest szkodliwe nawet dla tego, który proces wygrywa, bo święte jest przysłowie, że »lepsza chuda zgoda, niż tłusty proces«, to dlaczego procesujemy się o byle co.

Sami z tego najczęściej nic nie mamy, a rujnujemy przeciwnika, gdy przegra. Kto uczciwy i ma ludzkie sumienie, to dla tego zarzut, że kogoś zrujnował, jest bardzo ciężki. Nie przeszkadzać a raczej dopomagać innym do uczciwego wzbogacania się a nie rujnować jest naszym obowiązkiem, tak samo jak obowiązkiem naszym jest samym się uczciwie wzbogacać. Wielu z nas tego nie rozumie, że trzeba innym nawet dopomagać do dobrobytu, choć codzień w pacierzu mówi: »Miłuj bliźniego, jak siebie samego«. Człowiek uspołeczniony o wyższej kulturze, wie, gdy jeden, drugi sąsiad się bogaci, to chociaż on jest biedny — przecież przez wzbogacenie się innych bogactwo narodowe się zwiększa, stajemy się powoli silnym finansowo narodem, a co zatem zawsze idzie w parze, i narodem więcej oświeconym, — kulturalniejszym i szczęśliwszym, choć i odwrotnie oświata i kultura podnosi bogactwo narodowe.

Przecież nie jest nawet dla biedaka obojętnem, czy żyje między biednymi, czy między bogatymi. A z ludźmi, należącymi do silnego, potężnego narodu, inne narody i przyjazne, a przedewszystkiem wrogie więcej się liczą. Bądźmy przekonani, że gdyby Polska była bogata, łatwiej odzyskałaby wolność i byłaby potężnem państwem. Wtedy i Prusacy inaczej by się obchodzili z naszym wędrownikiem rolnym, choć pewnie wówczas nie potrzebowalibyśmy emigrować za pracą, bo na szerokich ziemiach polskich dosyć pracy i chleba, którego największe kęsy inni zjadają.

Dr Wł. St.

Brat do braci.

Słowo na czasie pod uwagę.

Niedawno temu, kiedy jeszcze światło oświaty nie dotarło pod strzechy włościańskie, okrutnie źle było. Lud był nieoświecony, nie miał nawet wyobrażenia, na co on żyje, zapijał się całymi dniami w karczmie, a w chacie bieda była ogromna, krzyki, bitki, rozbijania głowy szklankami były na porządku dziennym. Kiedy promienie oświaty przedarły się przez ciemności wiejskie, lud zaczął myśleć inaczej, dawne nałogi powoli mniejszą przybrały miarę, i dziś już widać owoce pracy oświatowej na wsi.

Gdyby nieprzyjaciele nasi nie rozdarli nam Ojczyzny, a sławna konstytucya Trzeciego Maja weszłaby w czyn, a szkoły po wsiach budować by zaczęto, to do dzisiejszego dnia, niema pojęcia, jakaby Polska była zmieniona.

Lud, zaprawiony do nauki, miałby rozum zdrowy i jasne pojęcie o Bogu i Ojczyźnie. Mamy dowód tego, kiedy za panowania króla Stanisława Poniatowskiego szkolnictwo w Polsce rozwijać się poczęło, jaka to zmiana wielka wtedy nastąpiła, z tych czasów mamy wielu sławnych i uczonych, jak: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Kościuszko i wielu innych. Hej! Gdyby to Polska do dziś dnia stała, tobyśmy mieli ogromną moc geniuszów i wielkich sławnych ludzi. A dowodem tego są czasy dzisiejsze, kiedy lud więcej się zaczął garnąć do oświaty.

I dziś ile to mamy poetów, powieściopisarzy, gorliwych obywateli, dobrych polityków, mowców ognistych i zacnych kapłanów, a wszyscy prawie z pod wiejskiej pochodzą strzechy, a ta zmiana poczęła się od czasu, kiedy lud wiejski poznał potęgę oświaty i garnąć się zaczął do książek i gazet.

I dziś z pośród ludu wiejskiego wychodzą dzielni synowie Ojczyzny, a przedewszystkiem poeci. Poetów ludowych, czyli z Bożej łaski, mamy dziś wielu, jak: Ferdynand Kuraś, Jantek z Bugaja, Robert Rydz i wielu innych, którzy, mimo braku wyższego wykształcenia, umieją odczuć i piękną mową i pieśnią wypowiedzieć wszystkie bole i radości własnego narodu, karcić wady złośliwe i siać ziarno miłości Ojczyzny i otuchę lepszej przyszłości.

Gdyby ci ludowi poeci mogli więcej czasu poświęcić pisaniu, toby niezmierną moc rzeczy napisali. a jakich pięknych i udatnych. Ale, niestety; praca na roli i to praca ciężka, ubóstwo, troska o dzieci, cierpienia różne duchowe i inne złe okoliczności tak przygnębiają ducha ludowego poety, że ochota do pisania i natchnienia powoli odchodzą i rujnują poetę do końca, a jeśli pisze, to znów, aby nie mieć żadnych przeszkód i nieprzyjemności, piszą pod przybranem imieniem czyli pseudonimem. To fakta prawdziwe, które odczuwam sam na sobie. A jeszcze gdyby ci ludowi poeci mieli należyte wykształcenie, mogliby bardzo wiele działać i pisać, a napewno stanęliby w pierwszych szeregach, obok Mickiewicza, Kościuszki, Matejki, Szopena i Sienkiewicza, bo teraz wiele talentów mieści się pod wieśniaczą strzechą i giną bezpowrotnie, bo ubóstwo ojca nie może dać zasobów pieniężnych na wyższe wykształcenie syna, a tem osiągnięcie celu. A szkoda wielka, bo ubywa z tej przyczyny wielu sławnych ludzi. Więc czcijmy naszych ludowych pisarzy, starajmy się im nagrodzić ich trudy i prace, ceńmy ich równo z Mickiewiczem, Słowackim i innymi, gdyż tamci, mając należyte wykształcenie, osiągli celu, zyskali należytą sławę i rozgłos. Ludowi poeci cierpią bardzo, jak i tamci odczuwają wszystko, jak i oni, ale nie mogą się zdobyć na odpowiednie słowa, aby to wypowiedzieć, gdyż brak należytego wykształcenia nie daje im siły. — Łatwo możnaby ich dolę polepszyć, gdyby tak założono Towarzystwo takie, któreby miało na celu poprawę bytu wiejskich pisarzy.

Zadanie to mogłoby spełniać Towarzystwo Szkoły Ludowej, niestety, brak mu funduszów. A szkoda, bo nagroda ze strony pisarzy byłaby stokrotna.

Dowód ten dała nasza »Rola« przez ogłoszenie swoich konkursów, gdyż wielka moc prac pisarzy wiejskich zapełniła teki redakcyjne. Czy nieprawda? A ile to nowych i zdolnych pisarzy przybyło, a przedtem nie wiedzieli nawet budowy wierszy, a teraz jak pięknie piszą?

Chcesz ludu polski czytać ich utwory ten Oświaty [chleb zbawienny?
A jeśli chcesz, ulżyj im pracy na chleb codzienny.

K. Polak.



Mieczysław Romanowski.

† 1863—1913.

Należał on do rzędu ludzi wybranych przez Boga. Był poetą serdecznym, pełen szczerego natchnienia, Wychowany w domu nawskróś patryotycznym miał duszę szlachetną, czułą na wszelki ból ojczyzny.

Toż w lirykach jego odzywa się struna bezgranicznej miłości kraju zakutego w łańcuchy niewoli. Żali się poeta i śpiewa:

Na mojej ziemi mnożą się groby,
Wróg coraz silniej uciska,
I wieją ciche pieśni żałoby,
A szabla jeszcze nie błyska...

Siedząc zadumany w letni wieczór, pragnąłby zanucić pieśń o bogdance, lecz dusza polska dyktuje mu:

Co tam marzyć o kochaniu,
O bogdance, o róż rwaniu,
Dla nas niema róż.
My jak ptacy na wędrówce:
Dziś tu, jutro na placówce
Może staniem już.

I nie róże były wtenczas dla nas. Zbliżała się burza na ziemi polskiej. Bruki Warszawy zlewała krew ludu niewinnego, błagającego lepszej doli dla siebie. Wybuchło powstanie r. 1863. Młody Mieczysław zagrzewał nie tylko słowy do walki:

„..jak piorun, co kruszy i pali
W bój lećmy zwyciężać z nadzieją na stali,
Lub gińmy szlachetni, jak ojce konali...

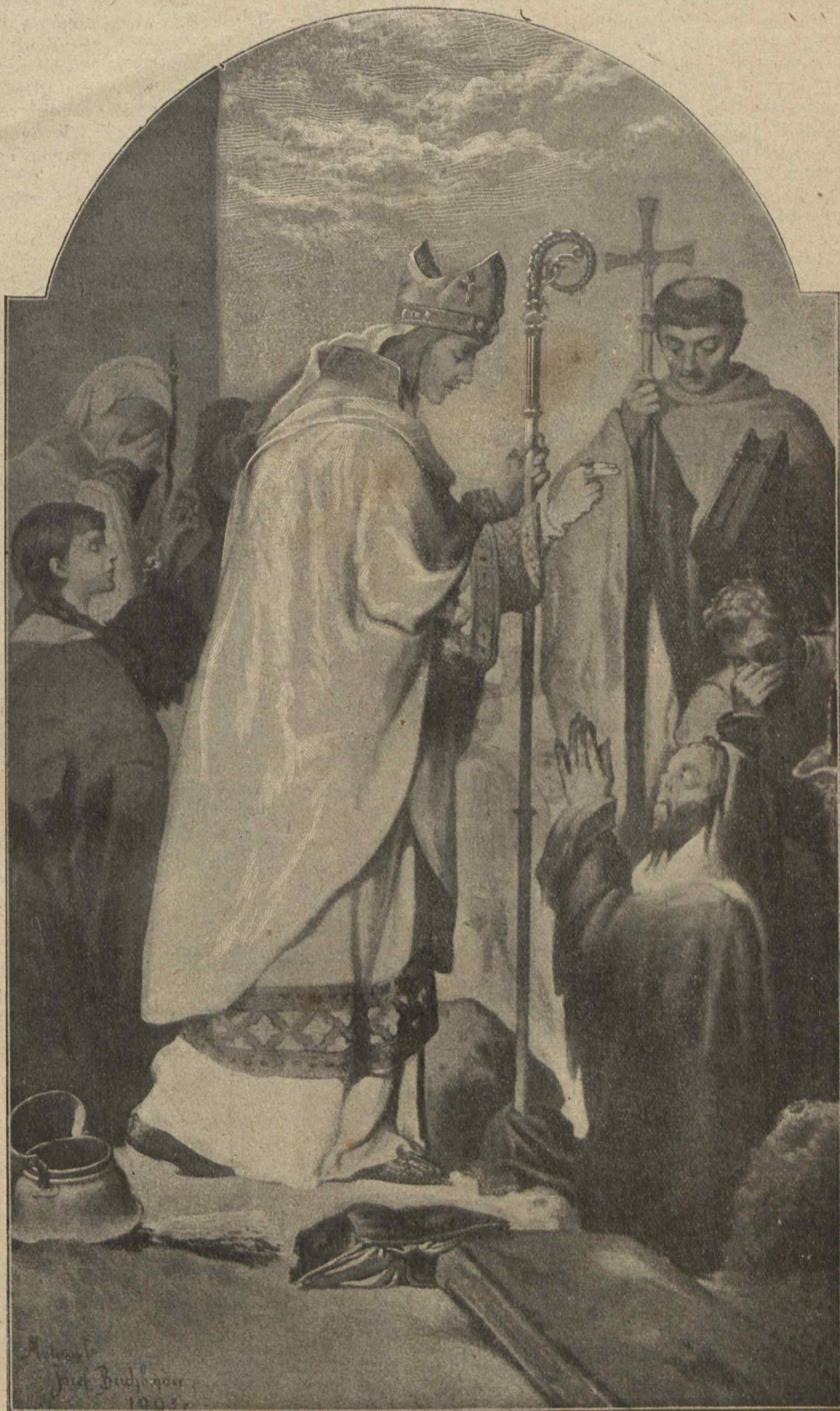
ale i czynem popierał swe myśli. On od wczesnej młodości marzył o śmierci na polu chwały, więc czyżby był zdolny nie wstąpić w bratnie szeregi powstańców?

»Dnia 17 marca 1863 r. poszedł Mieczysław do Kongresówki« — zapisała matka w dzienniku swoim a w miesiąc po odejściu kreśliła drżącą ręką: »Dnia 24 kwietnia o wpół do szóstej wieczorem poległ syn mój kochany Mieczysław«.

I zakończył serdeczny pieśniarz powstania księgę młodego żywota swego przepięknym poematem na jaki tylko szczery Polak zdobyć się może. Zginął, jak marzył, na polu chwały jako adjutant pułkownika Lelewela, trafiony kulą w czoło pod wsią Józefowem w województwie lubelskiem.

W pięćdziesiątą rocznicę zgonu prawego syna ojczyzny pochylmy czoła i otwórzmy piersi nasze. Popatrzmy na serca i zapytajmy się samych siebie czy jesteśmy zdolni, tak jak Romanowski, poświęcić się z gotowością dla lepszej doli i szczęśliwszego jutra, wtenczas, kiedy na zegarze dziejowym wybije wielka godzina — godzina czynu. *J. Kobylański.*

Św. Stanisław wskrzesza Piotrowinę.



Św. Stanisław Szczepanowski, biskup krakowski, żył za panowania króla Bolesława Śmiałego, który prowadził wiele wojen. Przed laty, nim jeszcze Bolesław wyruszył na wojnę, biskup kupił był wieś Piotrowin u pewnego szlachcica Piotra z Janiszowa Strzemieńczyka z Piotrowina, zwanego krótko »Piotrowiną.

Zdarzyło się, iż ten Piotrowina umarł, a krewni nieboszczyka zaczęli zadawać biskupowi fałsz, że nieprawnie tę wieś posiadał.

Wtedy był zwyczaj, że sami królowie jeździli po kraju i sądzili kłótnie i zatargi. Król Bolesław właśnie odprawiał sądy koło miasteczka Solca nad Wisłą, w bliskości tej wsi Piotrowina.

Krewni zmarłego zapozwali przed sąd królewski biskupa, który, nie mając dowodu na piśmie, gdyż wtenczas słowo więcej znaczyło niż pismo, udał się do Pana Boga z gorącą modlitwą, aby ujął się za jego niewinnością. Pan Bóg dał mu więc moc, jako świętemu człowiekowi, wskrzeszenia nieboszczyka. Biskup poszedł na cmentarz, kazał odkryć grób Piotrowina a dotykając go pastorałem, rzekł:

— W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, Piotrowinie wstań!

I wstał Piotrowin i przyznał przed sądem, jako wziął słuszną zapłatę od biskupa. Poczem wrócił do grobu, dawszy świadectwo prawdzie.

Obrazek nasz przedstawia właśnie tę chwilę, gdy Piotrowin wstaje z grobu.

Przygody Szlomy Bufka z Kusym.

(Humoreska).

Wyszedł sobie Kuba z siekierką za pasem do lasu, aby uciąć młodego a śmigłego buczka na dyszel do wozu. Kiedy tak przechadza się śród młodzi leśnej, ujrzał ze zdumieniem, że najstarszy buk tysiącletni, którego »panem lasu« nazywano, leżał obalony na ziemi. Żal wielki roztkliwił mu serce, bo ciężko westchnął Kuba i zawołał:

— O la miłości! To i ty olbrzymie już nie żyjesz? A któż w tym lesie będzie nadal panował? Komuż pokłoni się rankiem i wieczorem młodzież leśna? Niema już »pana lasu«, którego czub aż do Mogilnej widać było!

Przyłożył drżące ręce do martwego pnia, który mu do ramion dostawał.

Wtem usłyszał stłumiony jęk niby ludzki... Obejrzał się poza siebie, lecz nikogo nie spostrzegł.

Myśli Kuba... co to być może?

— Kuba, — ktoś wyraźnie zawołał — odetnij spodni korzeń od ziemi, bo mi więzi piętę już od tygodnia.

Wytrzeszczył ślepia w tę stronę Kuba zapytał:

— Złeś, czy dobre?

— Złe... brzmiała odpowiedź.

— Ha, w takim razie siedź sobie do końca świata — odparł Kuba.

— Kuba, ja twoich współbraci nigdy nie krzywdziłem, jeno żydkom nieraz figle płatałem.

— Ba, ale czy to prawda, co bajesz?

— Przysięgam na rogi Boruty, że prawda; a na dowód zaniosę ci tego olbrzyma na podwórze chaty, a żydka, którego chcesz nastraszę.

— Szlomę Bufka! — zawołał radośnie Kuba.

— I Szlomę Bufka — odrzekło złe.

— W takim razie uwolnię cię... i począł rąbać korzeń przyziemny. Co rąbnął Kuba, pyta:

— Boli?...

— Nie!...

Po kilku zacięciach siekierą złe zaskowyczało.

— Boli? — zapytał Kuba.

— Odciąłeś mi palec, lecz nie twoja wina, boś go nie widział.

— Rąbnął jeszcze raz Kuba...

— Dosyć, już mam wolną nogę.

— Powiedz mi, jak się nazywasz — zagadnął.

— Kusy... — odpowiedziało złe.

— A to dlaczego? — badał dalej Kuba.

— Wszedłem raz do kościoła, aby ludzi do złego nawodzić.

— A ty kanalio — wrzasnął oburzony Kuba.

— Słuchaj!... a tu ksiądz idzie z kropidłem, a święconej wody nie żałuje.

Jak kropnie na mnie — ciarki siarczyste przeleciały od stóp do głowy... Ja tedy smyk ku drzwiom.. Już, już wychylałem się na dwór, gdy wtem dziad kościelny — tarach! — zamknął drzwi — no i ogon mi uciął. Zostałem Kusym, a za karę tylko niechrzczone dusze wolno mi naciągać do złego.

— Zatem zanieś mi buka tam, gdzieś obiecał — bąknął Kuba.

Zagwizdało, zaszumiało, a Kuba na buku przyjechał do domu...

— A teraz dotrzymaj i drugiej obietnicy: wystrasz z gminy mojej Szlomę Bufka.

— Rzekłem i stanie się, boś mi wielką oddał przysługę. Zatem do widzenia — odpowiedział Kusy i poszedł sobie.

Za dwa dni miał się odbyć wielki jarmark w Turce. Szloma Bufek, żydek obrotny, postanowił być na tym jarmarku. Wybrał się więc dziś na jutro, ponieważ trzy mile i ho-ho było do Turki. Droga prowadziła wśród lasu. Gdy już z połowę drogi przebył, zaczęło się zmierzchać. Szloma Bufek miał chęć zanocować w przydrożnej karczmie. Lecz gdy stanął przed nią, patrzy, a tu przy poręczy stoi uwiązany wspaniały wierzchowiec. Łakomym wzrokiem powiódł po nim. Rumak tymczasem wyciągnął ku Szlomie swą kształtną głowę i zarżał. Wszedł Szloma do wnętrza karczmy i przekonał się niebawem, że właściciela owego rumaka nie było w szynkowni. Tedy szalona myśl opanowała Szlomę, aby konia ukraść, ponieważ niema pana. Wymknął się cichcem na dwór, odwiązał uzdę, wsadził nogę w strzemię, chup na siodło i w nogi. Tak lekko unosił go konik, że nie mógł się nadziwić temu i wiele sobie obiecywał w duszy korzyści z tego wypadku... Księżyc oświecał góry — San szumiał poważnie w ścieśnionych brzegach, a Szloma Bufek nie posiadał się z radości. Gdy już spory kawał oddalił się od karczmy, zauważył Szloma, że jego rumak coś się kurczy i zmniejsza i że nogami wlecze po gościńcu.

— A to co? — duma... A tu hyc z pomiędzy jego nóg kozieł z potężnymi rogami i brzdęk w niego.

— Aj waj, gewałt! Ludzie wilatujcie na pomoc — biadał Szloma.

Lecz cap nie pardonuje, tylko bodzie Szlomę Bufka zawzięcie... Nareszcie zniknął kozieł...

Za jakąś godzinę ocknął się Szloma z omdlenia i powstał, ale całe jego ciało było bardzo poturbowane rogami capa. Na wpół żywy prawie idzie, lecz sam nie wie dokąd, czy do Turki, czy do domu. — Przechodzi w myśli swoją awanturę z rumakiem, który zamienił się następnie w kozła.

W tem słyszy: gę-gę... Gdzieś gęś się znajduje, pomyślał. Tak było.

Zaledwie uszedł parę kroków, ujrzał na drodze gęś ze związanemi nogami. Bez namysłu zabrał ją, tłómacząc sobie, że szczęśliwy traf za doznane obrażenia daje mu ją na wysmarowanie smalcem ran.

Już pewne zadowolenie i otucha poczęła wstępować w serce Szlomy Bufka, gdy jakimś sposobem gęś uwolniła swe skrzydła i poczęła niemi trzepotać jak do lotu. Szloma trzymał ją silnie za związane nogi. Nic to nie pomogło; w parę sekund uczuł Szloma, że ta związana gąseczka unosi się w powietrze. Z przerażenia tchu mu zabrakło, chciał ją puścić, lecz jakaś niewidzialna siła uwięziła jego ręce z nogami gęsi.

— No to już jakieś złe sprzysięgło się na moje życie, — pomyślał nieszczęsny Szloma Bufek.

— Jasznie panie gąsziorku wiląduj na jakie suche ziemie, bo mnie bardzo ckliwo... Już go nic nie wezmę, choćbym palarus pieniądzów znalaz... Zlituj sze nad bidnego żidka — lamentował Szloma.

— Gę, gę — była odpowiedź gąsiora.

Lecą.. W końcu przylecieli nad staw, gdzie właśnie Kuba nam znany łowił ryby na targ. W tem plusk, a Szloma we wodzie. Byłby utonął, lecz Kuba przyszedł mu z pomocą i wciągnął go do łodzi. A gąsiorek musnął skrzydłem ucho Kuby i szepnął mu:

— Zadowolonyś z Kusego? Na teraz ma dosyć.

Gdy Kuba przybił do brzegu, Szloma odzyskał przytomność i dziękował Kubie za ocalenie.

— Szloma, gdzie wy tak po nocach się włóczycie?

— Nu, co tu gadać, wysiołem na jarmark do Turki, a psijechołem na wasią sadzawkę.

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się Kuba. — Tobie, jak widzę, Szlomo, klepki brakuje!

— Nu nie powidzcie nigdzie o tege glupstwo, bo mi barz markotno — dodał, odchodząc Szloma.

— A ino, pomyślał Kuba, żeby tylko Redakcya »Roli« wydrukowała te przygody, to i dalsze jeszcze opublikuję...

Michał Mikoś.

KRONIKA.

Ku czci Konstytucyi 3 Maja. W sobotę 3 maja obchodzono nader uroczyście rocznicę nadania tej wiekopomnej konstytucyi w Polsce. Ustawą tą naród polski w oczach całego świata zaświadczył, że umie samodzielnie podnieść się z wad i błędów, że potrafi rządzić się sam dla dobra, szczęścia i rozwoju wszystkich stanów. Gdyby nie przemoc wrogów, czyhających na zdobycie ziem polskich, owoce konstytucyi majowej okazałyby się zbawienne dla narodu. Opatrzność w niezbadanych swych wyrokach zrządziła jednakże inaczej: dźwigający się naród został rozszarpany i skazany na długie lata twardych prób, aż wybije dlań godzina szczęśliwszej doli. Wspomnienie wielkiej chwili dziejowej żyje w nas ciągle jako zadatek przyszłej wolności. To też nie dziw, że w miarę jak oświata i znajomość dziejów ojczystych postępuje, obchody tej wielkiej historycznej pamiątki rozszerzają się wszędzie, gdzie tylko polskie serca biją. I w tym roku w Krakowie, Lwowie, setkach miast prowincyonalnych i wielu wsiach obchodzono uroczyście rocznicę konstytucyi z r. 1791. Liczne pochody z udziałem wszystkich stanów były wyrazem, że wszyscy rozumieją doniosłość uroczystości; nabożeństwa w świątyniach okazywały, iż naród wierzy silnie w miłosierdzie i sprawiedliwość Boską i zawsze wierny Kościołowi, trwa, walczy i pracuje dla swej szczęśćiwszej przyszłości.

Katastrofa samochodowa pod Wiśniczem. Dnia 29 kwietnia po południu towarzystwo złożone z pięciu osób wracało automobilem z Bochni do Wiśnicza. Samochodem kierował sędzia p. Jarema. Pod Wiśniczem, wskutek dotychczas niezbadanych przyczyn, samochód się rozbił. Zginęli na miejscu sędzia, p. Drożdż i chłopak. Ciężko ranni są: sędzia p. Jarema i p. Brzękowska. Samochód był własnością sędziego Jaremy z Wiśnicza, wyjechał o godz. 9 i pół z Bochni, a znajdowali się w nim prócz właściciela: pp. Brzękowscy, aptekarz z Wiśnicza z żoną, sędzia Drożdż, geometra Fingrosz i chłopiec do posług. — Najlżejsze obrażenia odniósł p. Fingrosz, ciężej ranny p. Brzękowski, pierwszy wydobył się z pod wozu i pieszo dowlókł się do Wiśnicza, gdzie zawiadomił o nieszczęściu. Panią Brzękowską w stanie beznadziejnym przywieziono do Krakowa. Przyczyną katastrofy było zdaje się pęknięcie osi w jednem z kół samochodu.

Poświęcenie kościoła szkolnego w Nowym Sączu odbyło się 23 kwietnia o godz. 8 rano wobec miejscowej publiczności i młodzieży szkół średnich. Do zgromadzonych przemówił stosownie do okoliczności u bramy kościoła delegat Rady szkolnej krajowej, a zarazem prezes komitetu budowy, p. Stanisław Rzepiński. Nastęnie ks. infułat Dr Alojzy Góralik poświęcił wśród modlitw kościół zewnątrz i wewnątrz, poczem odprawił pierwszą uroczystą Mszę św., w czasie której wypowiedział katecheta I. gimnazyum, ks. kanonik Michał Nowicki, podniosłe kazanie o istocie i znaczeniu poświęcenia kościoła. Właściwa konsekracya kościoła przez księdza biskupa Dra Wałęgę, odbędzie się w czasie późniejszym.

(B. D.) **Pożar.** W Wulce mędrzechowskiej, w powiecie dąbrowskim, u Macieja Trzepacza wybuchł poażar dnia 20 kwietnia o godzinie 8 wieczór. Pożar zniszczył dom, stodołę, stajnie i chlewy, a zarazem 4 konie, 6 krów i 7 sztuk nierogacizny, a prócz tego wszystek drób. Pożar tak szybko się rozszerzył, że nie można było nic uratować. Powstał on, jak się zdaje, przez podpalenie, ponieważ naraz ogarnął cały dom. Sprawcy nie wykryto jeszcze. Szkoda wynosi kilka tysięcy kor. Gospodarstwo nie było ubezpieczone.

Straszny wypadek kolejowy. Z Dobromila donoszą: Niezwykły wypadek zderzenia się pociągu osobowego z powozem, znajdującym się w niewytłómaczony sposób pomimo zamkniętej rampy na torze kolejowym, zdarzył się na przestrzeni między Niżankowicami a Nowem Miastem. Torem od Przemyśla zdążał pociąg osobowy, wyjeżdżający stamtąd o godzinie 4 minut 48. Nagle, na rampie, znajdującej się na 19 mniej więcej kilometrze, wpadł pociąg na powóz dzierżawcy dóbr Bybło, p. Lisowskiego. Tył powozu został zdruzgotany, przód porwały konie za rampę, odrywając dyszel, z którym pomknęły wzdłuż toru. Natychmiast pociąg zatrzymano i rzucono się na ratunek. Pod szczątkami powozu znaleziono rannego studenta, około 12-letniego synka p. Lisowskiego, ucznia I kl. gimn. z Jarosławia. Leżał bezprzytomny, miał dużą ranę na głowie i dwa żebra złamane. Pod kołami pociągu, w odległości około 30 metrów od miejsca katastrofy, znaleziono jeszcze wśród szczątków tyłu powozu zwłoki woźnicy. Miał zgruchotaną głowę i pogniecioną klatkę piersiową, podczas gdy dolna część korpusu nie uległa żadnym obrażeniom. Zginął widocznie natychmiast.

(J. C.) **Rabusie.** W pierwszej połowie kwietnia synowie wyrobnika Domina z Czudca napadli kobietę z Niechobrza, na drodze prowadzącej z Czudca do Niechobrza i zabrali jej 14 koron, pierścionek wartościowy i nieco wiktuałów. Sprawców rabunku schwytał żandarm z Czudca i odstawił do sądu w Strzyżowie.

(J. K.) **Pożar.** Z powodu nieostrożności wybuchł dnia 24 ub. m. ogień w Busku, który mimo wytężonej pracy pięciu sikawek obrócił w perzynę trzy domy mieszkalne wraz z budynkami gospodarskimi. Strata dochodząca kilkudziesięciu tysięcy koron była w większości ubezpieczona.

Całus na powitanie wiosny. W komitacie (starostwie) aradzkim, na Węgrzech, panuje niezwykły zwyczaj pozdrawiania wiosny. Pewnego, ściśle oznaczonego dnia zezwolonem jest kobietom i paniom danej miejscowości obdarzanie pocałunkiem zupełnie obcego nawet mężczyzny. Zwyczaj ten panuje z dawien dawna, więc nikt się tem oczywiście nie gorszy. Czasem jednak zdarzy się, iż narzeczony jakiej pięknej dziewczyny nie może znieść, jak obcy człowiek całuje jego ukochaną.

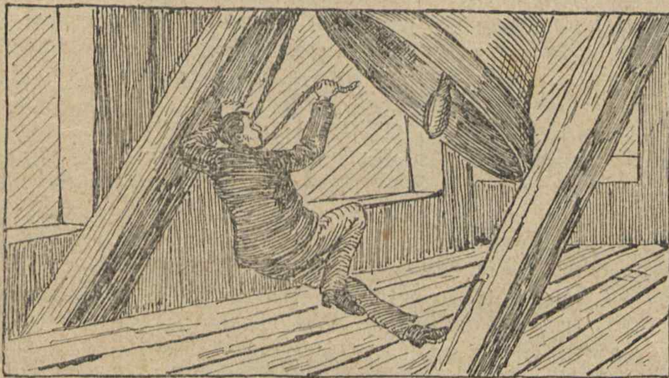


W takim wypadku usiłuje pocałunkowi przeszkodzić siłą. Jeżeli zdoła narzeczoną wyrwać z rąk chwilowego rywala, wtedy towarzyszy mu ogólne uznanie. W przeciwnym wypadku uważany jest za niezdarę. Rycina nasza przedstawia wesołe chwile z tego niezwykłego święta wiosny i pocałunku.

Brak szpitali w Wiedniu. Niedawno jednego i tego samego dnia zdarzyły się w Wiedniu trzy wypadki śmierci chorych, którzy dla braku miejsca nie znaleźli przyjęcia w szpitalach. Najboleśniejszy

był wypadek pierwszy, w którym młody, ciężko na płuca chory człowiek, nazwiskiem Jan Drozd popełnił samobójstwo z rozpaczy, że go już kilkakrotnie od drzwi szpitala odsyłano. Celnym strzałem w skroń i drugim również śmiertelnym w serce, pozbawił się życia. — Prawie równocześnie przyszedł do jednego z komisaryatów 34-letni pomocnik rymarski Tomasz Hutak, któremu także już kilkakrotnie obiecywano przyjęcie do szpitala. Zgłosił się właśnie, by dowiedzieć się, jak sprawa stoi, dostał jednak nagle krwotoku i skonał, zanim przybyło pogotowie ratunkowe. Popołudniu znów tego samego dnia dostał krwotoku płuc 40-letni kelner August Nemeth, który od kilku dni był w posiadaniu kartki przyjęcia do szpitala, ale zawsze kazano mu czekać aż się opróżni miejsce. Pisma wiedeńskie z powodu tych jaskrawych przykładów lekceważenia potrzeb ludności wskazują na konieczność wykończenia dwóch zaczętych w Wiedniu szpitali, których bydowa długo się przeciąga.

Śmierć na dzwonnicy. W straszny sposób zginął pewien młody człowiek w miejscowości Bruneck w Tyrolu. Człowiek ów, który zastępował chwilowo kościelnego, zbliżył się tak nieostrożnie do dzwonu, iż uderzony jego tak zwanem sercem, zginął na miejscu.



Przed śmiercią zdołał tylko krzyknąć głośno, czem zwabił organistę. Kiedy ten przybył na dzwonnicę, zastał już tylko skrwawione zwłoki młodzieńca. Straszny ten wypadek przedstawia nasz obrazek.

Prześladowania policyi pruskiej Prezes Towarzystwa młodzieży kupieckiej w Śremie otrzymał z policyi mandat karny, ponieważ po przedstawieniu wszedł na scenę i oznajmił publiczności: »Tańce z powodów niezależnych od Towarzystwa się nie odbędą«. Tem samem, w pojęciu policyi pruskiej, przewodniczący dopuścił się publicznego przemawiania bez proszenia policyi o pozwolenie.

W Recklinghausen, w Westfalii, przed sądem ławniczym oskarżonych było pięciu członków Towarzystwa gimnastycznego »Sokół«, które urządziło dnia 3 grudnia 1912 r. obchód listopadowy w zamkniętem kółku. Policya uważała obchód za publiczne zebranie i nadesłała trzem członkom wydziału mandaty karne w wysokości 10 marek za to, iż pozwolono po polsku przemawiać, dwom za to, że przemawiali, a prezesowi 6 marek więcej za to, że wyprosił tajnego policyanta z zebrania. Wszyscy oskarżeni oddali sprawę do rozstrzygnięcia sądowego. Oskarżeni udowodnili, że zebranie to było w ściśle zamkniętem kółku, co świadkowie pod przysięgą potwierdzili. Tajny policyant, którego powołano na świadka, nie mógł nic obciążającego zeznać. Prokurator postawił sam wniosek o uwolnienie, sąd zasował się do tego i oskarżonych uwolnił od winy i kary, a koszta nałożył kasie państwowej. Proces ten wykazał, jak policya pruska bezprawnie postępuje i nie stosuje się do ustawy o stowarzyszeniach.

Skutki pruskiego nauczania w szkołach. Ciekawy wypadek wydarzył się przed III Izbą karną sądu ziemiańskiego w Bytomiu. Dyrektor sądu zapytał pewną 14-letnią dziewczynkę polską z Roździenia, która występowała jako świadek, chcąc jej zwrócić uwagę na obowiązek prawdomówności: »Znasz przykazania Boże? Uczyłaś się ich w szkole?« — Tak!« — »Ileż więc przykazań dał nam Pan Bóg?« — Już nie pamiętam!« — »Przecież chodziłaś do szkoły!« — »Alem już wyszła«. — »Niemożliwe, abyś zapomniała!« — »Dwadzieścia«, zawołało dziecko. — »Ale gdzież tam«, poprawił zgorszony wielce sędzia, »właśnie tylko dziesięcioro«. »A jak brzmi ósme przykazanie?« — Dziecko odrzekło; »Nie kradnij!« — Sędzia spochmurniał i nic na to nie odrzekł. Jak z powyższego widać, system szkolny w Prusiech wydaje bogate owoce. Dziewczę, które opuściło ławę szkolną, nie zna pierwszych zasad religijnych. Hakatyści oczywiście spędzają winę albo na opór Polaków, że nie chcą się uczyć, albo też, że są tak ograniczeni, że się uczyć nie są w stanie. A od czego szkoła, do której dziecko przez ośm lat uczęszcza? Niestety, szkoła uczy w obcym, niemieckim języku, dziecko wykuwa lekcyę mechanicznie, bez zrozumienia, a gdy szkołę opuści, z tak prowadzonej nauki nic już nie pamięta.

Zagrzebani w cieście. W jednem z miast niemieckich zdarzył się niezwykły wypadek. W jednej z tamtejszych piekarni nastąpił wybuch, przyczem siłą wybuchu trzy olbrzymie dzieże z rozrobionem ciastem wyleciały w górę, rozbiły się na drzazgi o sklepienie i spadły na pracujących piekarzy, którzy całkowicie zagrzebani zostali w drzazgach i cieście. Ciasto tak ich wszystkich oblepiło, że groziło im uduszenie. Wezwana na pomoc straż pożarna wzięła się ciekawie do dzieła, przedewszystkiem bowiem zalała nieszczęśliwych piekarzy wodą. Przez chwilę groził drugi rodzaj śmierci: utonięcie, ale strumienie wody dość prędko uwolniły ich z groźniejszych uścisków ciasta i tym sposobem wszystkich uratowano.

Ile Niemcy rocznie wypijają. Na pierwszym kongresie niemieckim w sprawie wstrzemięźliwego wychowania młodzieży, który odbył się przed samą Wielkanocą w Berlinie, referenci podali prawdziwie przerażające cyfry. Według najnowszych obliczeń Niemcy piją rocznie piwa za 2 miliardy 100 milionów marek. Jeżeli dodamy konsumcyę wina w kwocie 378 milionów marek, otrzymamy olbrzymią cyfrę 2 miliardy 675 milionów marek, to znaczy prawie 41 marek na głowę. Statystyka podaje dalej straszne skutki używania alkoholu. Około 30.000 osób dostaje się przez alkohol do szpitali, okrągło 1500 osób ginie na choroby spowodowane pijaństwem, a między samobójcami 10 procent przypada na alkoholików.

Skarb w ziemi. Przed kilku miesiącami służący jednego z wielkich banków berlińskich, Karol Bruning, wysłany z kwotą 260.000 marek za miasto, ukradł tę kwotę i umknął w niewiadomym kierunku. Mimo natychmiast prawie zarządzonego pościgu nie zdołano go wykryć ani przeszkodzić jego ucieczce do Ameryki. Wobec ujemnego wyniku wszelkich poszukiwań za zbiegłym złodziejem, uważano już całą sprawę za przesądzoną, kiedy w ostatnich dniach zgłosił się do toruńskiej policyi jeden z leśniczych lasów i poczynił ważne zeznania. Oto w czasie, kiedy Bruning umknął z Berlina, przybył do niego, mieszkającego w samotnej leśniczówce w okolicy Hamburga, jakiś myśliwy, który przez kilkanaście dni z zamiłowaniem oddawał się polowaniu, płacąc za pozwolenie strzałów i utrzymanie w jego domu wcale dobre wynagrodzenie. Po kilkunastu dniach

zabawy nieznajomy wyjechał, opowiadając, iż jedzie do Ameryki, a nadto podał, iż w pobliżu leśniczówki zakopał znaczniejszą sumę pieniężną, a to z obawy przed złodziejami. Początkowo nie przywięzywał leśniczy wagi do tego opowiadania. Dopiero przed kilku dniami ujrzał w dzienniku portret zbiegłego Bruninga, umieszczony z okazyi uwięzienia go w Nowym Jorku. W portrecie tym rozpoznał myśliwego, którego gościł u siebie przez kilkanaście dni. Ponieważ przy uwięzionym Bruningu znaleziono tylko część zdefraudowanej kwoty, co do reszty zaś 117.000 marek twierdził, że ukrył ją w Europie, przeto policya zarządziła poszukiwania za owym skarbem w okolicy leśniczówki. Poszukiwania te prowadzi wojsko, pod nadzozem oficerów i urzędników polibyi.

Wylew rzeki Prosny. Gazety warszawskie donoszą, że wioski, położone przy brzegach Prosny, zostały zalane wodą. Wylew wyrządził znaczne szkody na polach, oziminy i świeżo posadzone kartofle znajdują się pod wodą. Od Brzezin do Kalisza widać jedno morze wody; łódki i promy przewożą ludzi i wozy. Ludność zalanych okolic przypisuje winę wylewu nasypowi kolejowemu, który tamuje odpływ wód.

Wydalania żydów z Królestwa. Przykład Żyrardowa w Królestwie, gdzie mieszkańcy-włościanie gorliwie wzięli się do przeprowadzenia uchwały o wysiedlenie żydów zamieszkujących grunty włościańskie, odbił się i w Dąbrowie sympatycznem echem. Mimo niepowodzenia przeprowadzanego już raz wysiedlenia żydów z Redenu, dąbrowiacy nie tracą otuchy, że tym razem przy usilnych staraniach uda się rzecz pomyślnie dla gminy załatwić. Akcyę w tym kierunku już rozpoczęto.

Objaw ciemnoty. Jak bardzo niski jest poziom umysłowy części społeczeństwa w Królestwie, świadczy wiadomość, przyniesiona przez jedno z pism warszawskich: We wsi Topoli pod Łęczycą mieszka znachor, którego odwiedzają chorzy nietylko z Warszawy, ale i zagranicy i to pacyenci, zaliczający się do inteligencyi. Otóż ów jegomość mieszka w wspaniałym domu i trzyma do pisania »recept« pisarza. Każdy chory, który chce być przyjęty przez »słynnego doktora«, musi z sobą przywieźć butelkę koniaku, albo mocnej wódki.



Pan »doktor«, były parobek z miejscowego dworu, zaczyna badanie i oględziny »lekarskie« od picia przyniesionej wódki oraz od pijackiego wymyślania. Każdemu, bez różnicy stanu, płci, klientowi mówi: »Ty chamie, a pójdźno, to cię obejrzę!« i wiele innych. Leczy maściami, a często do pomocy wzywa.. dyabła. I oto mimo tych wszystkich »praktyk«, znachora codziennie odwiedza z różnych stron kraju około 100 osób! Naturalnie, dziś pan znachor już na ciemnocie ludzkiej dorobił się majątku.

Umierający skąpiec. Niedawno temu zmarł pewien handlarz w Warszawie, który przez długie życie uzbierał sobie znaczny majątek. W nocy, na kilka chwil przed zgonem, zapalono lampę przy jego łóżku, a księżyc wtenczas w pełni świecił. Umierający raz po raz zwracał oczy to na lampę, to na księżyc. Nagle odzyskał mowę i zawołał syna. Ten przybiegł, myśląc, że ojciec da mu jakieś ważne zlecenia w sprawie spadkowej.

— Synu — rzekł skąpiec, coraz bardziej słabnącym głosem — zgaś lampę, teraz nafta taka droga, księżyc świeci w pełni, trzeba być oszczędnym!

Tajemnicza zbrodnia. Olbrzymie poruszenie wywołało w Warszawie zamordowanie księcia Włodzimierza Druckiego-Lubeckiego, właściciela majątku Teresin, w Królestwie. Książę Drucki-Lubecki w towarzystwie Jana barona Bispinga wyjechał na dworzec powozem bez stangreta. W godzinę potem znaleziono go zastrzelonego w parku trzema kulami z rewolweru. O kilkadziesiąt kroków stał powóz księcia z końmi, przywiązanymi do drzewa. Trup miał zaciśnięte pięści. Skówka z laski była zerwana, co dowodzi, że książę się bronił. — Ludzie, pracujący w parku, słyszeli krzyk i strzały, nie przywiązywali jednak do tego żadnej wagi. Rabunek jest w tej zbrodni wykluczony. Zamordowany książę osierocił czworo dzieci. W ostatnich dniach aresztowano bar. Bispinga, ten jednakże twierdzi, że nie miał udziału w zbrodni.

Testament posługaczki szpitalnej. W szpitalu Szarytkowskim w Lublinie, w Królestwie, zmarła niedawno posługaczka szpitalna, 59-letnia Tekla Dorus. Przez 32 lata zmarła służyła chorym z całem zaparciem się siebie. Przez pierwsze piętnaście lat swej służby szpitalnej pobierała zaledwie dwa i pół rubli pensyi miesięcznej, następnie zaś do końca życia po 5 rubli. Z tego skromnego wynagrodzenia potrafiła jednak zaoszczędzić drobną sumkę, z której ostatnią swą wolą przeznaczyła 200 rubli na bieliznę dla najuboższych, wychodzących ze szpitala. Testament szlachetnej posługaczki świadczy, jak ludzie biedni i pracujący tkliwi są na niedolę bliźnich.

Razem na życie i śmierć. We wsi Stawach, parafii Góry Świętej Małgorzaty, w Królestwie Polskiem, mieszkali małżonkowie Aleksander i Maryanna Bogusławscy, rówieśnicy, urodzeni oboje w tym samym roku i miesiącu, i oto teraz, nocą na 14 kwietnia zmarli oboje o jednej godzinie. Osierocili dwóch synów i trzy córki.

Bojkot żydów w Królestwie Polskiem. Najlepszym dowodem pomyślnych rezultatów bojkotu w Królestwie Polskiem są zebrania i wiece żydów, radzących, jak temu przeciwdziałać. Podczas ubiegłych dwóch dni świąt żydowskich rozprawiano w bóżnicach warszawskich o bojkocie, stwierdzając, że bojkot nie jest ruchem tylko pewnej części społeczeństwa i że zamknąć oczy i przemilczeć tego objawu nie można, ponieważ ruch ten, a raczej burza dała się we znaki szerokim warstwom tłumu żydowskiego. Żydzi narzekają, że miesiąc ubiegły, przedświąteczny, kiedy każdego roku sklepy żydowskie najwięcej targują, czekając na ten targ prawie rok cały, w roku bieżącym był bardzo zły. Ilość chrześcian, kupujących u żydów, zmniejsza się coraz bardziej.

Związek przeciw pocałunkom. W Moskwie powstał niedawno związek, utworzony staraniem uczennic kilkunastu zakładów naukowych, który dzisiaj i wśród innych osób bardzo wielu liczy członków. Związek ma na celu zwalczanie zwyczaju całowania się ze względów zdrowotnych. Poparcie myśli klubu przyrzekła Rada pedagogiczna i ogół profe-

sorów, nadto do związku przystąpiło w charakterze czynnych członków wiele rodziców uczennic ze wszystkich stanów, oraz głośny profesor Dr Wornesz, który dawniej już wykazał, że za pomocą pocałunków przenosi się zarazki i choroby, i że już z tego względu pocałunki nie powinny być dozwolone. Profesor Wornesz wykazał na przykładach, że na ustach młodej dziewczynki, tuż po zamienionym pocałunku, znalazł przeszło 300 najrozmaitszych zarazków. Związek przeciw pocałunkom szerzy swe myśli za pomocą ożywionej agitacyi, odczytów i wykazów statystycznych i to tak skutecznie, że jakkolwiek istnieje dopiero kilka zaledwie tygodni, liczy już kilka tysięcy członków zarówno wśród starszych jak i wśród uczennic.

Najmłodszy podoficer armii tureckiej. Podczas ostatniej inspekcyi w Hademkoi, głównej kwatery linii obronnej pod Czataldżą, wielki wezyr, Mahmut Szefket, mianował podoficerem niejakiego Nusi z Kara Histar. I cóż to za podoficer, któremu najwyższy dostojnik państwa udziela rangi? W dziennikach tureckich głośno jest o tym »dwunastoletnim bohaterze«. To bowiem wyróżnia go wśród całej armii tureckiej. Wiek młodzieńczy powiększa i uwydatnia dzielność Nusi. Był on sierotą, nikt o niego nie dbał w rodzinnem mieście Kara-Histar. Zarabiał na życie, sprzedając jaja. Nie znał dobrego słowa, nie wiedział, że jest dzieckiem i że inne dzieci w jego wieku mają opiekę i pieszczoty. Wybuchła wojna bałkańska. Wtedy to Nusi wziął kij do ręki, małe zawiniątko na plecy i poszedł za pułkiem. Gotów był zawsze do wszelkich posług. Jako cząsteczka pułku maszerował z Kara Histar do Kirk-Kilisse, gdzie niebawem pułk zdobył smutną sławę — kosztem co prawda życia. Wysłano go na bułgarskie armaty. Z tysiąca ludzi, pozostało 250 zaledwie. Ci rozproszyli się po kraju, szerząc popłoch. Wśród ocalonych znajdował się Nusi. Poszukał sobie innego pułku. Zawsze wesół, z piosnką na ustach, bawił starszych towarzyszów. Pewnego dnia ujrzano go z bronią w ręku. Odebrał karabin — poległemu i stanął w szeregach jak stary. Brał udział w 17-tu bitwach, zawsze na froncie, nieustraszony świstem kul, dawał przykład kolegom. Pod Kara-Agacz raniony w nogę, owinął ją szmatą i nie chciał schodzić z pola. Zabrano go do szpitala przemocą.

— Zostawcie mnie — wołał — przecież nogami nie strzelam.

Po strasznym trzydniowym odwrocie z pod Lüle Burgas, po wielkiej klęsce Turków, wycieńczony głodem, Nusi dowlókł się pieszo do miejscowości Czorlu. Oprócz nogi zranionej, miał w boku odłamki granatu. — Z Czorlu przewieziono go do szpitala w Konstantynopolu. Tu dopiero wyjęto mu kulę z nogi. Po paru tygodniach wyszedł zdrów. Natychmiast podążył do Czataldży. Ale dostał się w paszczę gorszego wroga od Bułgarów: dostał cholery. Zwyciężyła znowu młodość i ochota do życia, do czynu. I oto w dwunastym roku Nusi został podoficerem. Słusznie mu się to należy.

Zabawna odpowiedź Czarnogórca. Pewien Czarnogórzec dał następującą odpowiedź na zapytanie Niemca co do liczby ludności w Czarnogórze:

— Jest nas razem z Rosyanami sto pięćdziesiąt milionów!

Przypomina to odpowiedź urzędnika bankowego na zapytanie, ile pobiera pensyi.

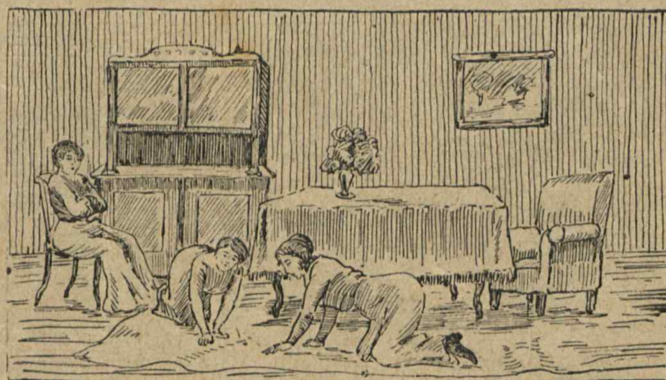
— Razem z prezesem mam sto tysięcy rocznie.

Polak na wysokiem stanowisku w Turcyi. Rząd turecki postanowił zamianować we wszystkich ministerstwach cudzoziemskich doradców. Tymi dniami mianowano hr. L. Ostroroga doradcą w ministerstwie sprawiedliwości. Hr. Ostroróg zajmował już stanowisko za wezyratu Hilmi-baszy, ale ustąpił ze względu na różnicę zdań, jaka zachodziła między nim a ministrem sprawiedliwości Dejmeddinem Mollachem. Rodzina hr. Ostrorogów pochodzi, jak wiadomo, z Wielkopolski, ale jedyni jej żyjący reprezentanci przebywają zagranicą.

Wychodźcy polscy w Szwajcaryi. Towarzystwo księży i kleryków Polaków w Fryburgu, w Szwajcaryi, ogłosiło zajmujące sprawozdanie z opieki nad polskimi wychodźcami w Szwajcaryi w roku 1912. Wskutek pożaru cukrowni w Aarberg, liczba robotników w kopalniach najbliższych Fryburga zmniejszyła się o 25 procent; w dalszych natomiast koloniach, tak w fabrykach jak i na roli u gospodarzy pojedyńczych, przyrost roczny polskich emigrantów był jednakowy; w ogólnej więc liczbie Towarzystwo zajmowało się około 500 wychodźcami. Robotnicy oszczędzają około 200 franków w czasie sezonu; taką samą kwotę, jeżeli nie większą, mogliby oszczędzić, pracując w kraju. Na ogół warunki życia polskich są zadowalające i urządzenia odpowiadają przeważnie ich potrzebom. Na przyszłość zamierzone jest zorganizowanie wypożyczalni książek, a raczej t. zw. biblioteki latającej. W koloniach bliższych prowadzono naukę czytania i pisania, oraz rachunków, nie wypuszczając do kraju z powrotem analfabetów. Koniecznem jest wszakże ustanowienie polskiego duszpasterza dla polskich robotników w Szwajcaryi.

Najstarszy oficer armii włoskiej generał Pescotto obchodził 10 b. m. w Genui 91 rocznicę swych urodzin. Brał on udział w 18 bitwach i potyczkach, począwszy od wojny krymskiej. Służbę czynną opuścił on w 1879 roku i cieszy się dotąd bardzo dobrem zdrowiem.

Panie na czworakach. Widział kto kiedy panie, spacerujące na czworakach? Z pewnością nie. Ale może niedługo zobaczymy. Bo oto pewien lekarz wynalazał nową gimnastykę leczniczą — chodzenie na czworakach. Ma to być, zdaniem owego lekarza, najlepszy środek do prawidłowego trawienia i zachowania młodzieńczej świeżości. Zaleca go szczególnie paniom.



I podobno metoda ta przyjęła się i wchodzi w modę. Największe elegantki londyńskie spacerują sobie na czworakach po śniadaniu i po obiedzie. Niektóre doszły już do takiej doskonałości, że potrafią chodzić w ten sposób po pół godziny. Chętnie nawet uprawiają swe spacery, naturalnie po pokoju, w towarzystwie. Tworzą się specyalne pośniadaniowe i poobiedne zebranka »czworonożne« przyjaciółek. Londyńczyków cieszy nowa zabawa, ponieważ odciąga podobno z powodzeniem panie od polityki i wiele już sufrażystek porzuciło sprawy społeczne dla

»czworaczkowania«. Niema widocznie takiego głupstwa, któreby nie miało dobrej strony.

Angielskie „sufrażystki“, które na gwałt chcą być posłami do ciał ustawodawczych, nie dają o sobie zapominać. W miejscowości Trownbridge chciały sufrażystki z wozu, stojącego na placu targowym, przemawiać do tłumu. Tłum obrzucił je jednak pomarańczami i zgniłemi jajami, a następnie chciał je obić. Sufrażystki schroniły się pod opiekę policyi. Na stacyi kolejowej Tennington podpaliły sufrażystki wagon, który spłonął doszczętnie. Znaleziono w zgliszcza h różne odezwy sufrażystek.

Skazańcy ludożercami. Przed niedawnym czasem zbiegło z kolonii karnej w Bagnowe, w francuskiej Guayanie, w południowej Ameryce, czterech skazańców, którzy zaopatrzywszy się w chleb, konserwy i noże, zamierzali przekraść się do sąsiedniego kraju, będącego w posiadaniu Holendrów. Zbiegowie tułali się jakiś czas, przekradając się po nocach, skutkiem czego wnet tak siły ich jak pożywienie rychło się wyczerpało. — Jeden ze zbiegów zachorował tak ciężko, iż utrudniał dalszą ucieczkę. Skazańcy, trapieni głodem, powzięli wtedy straszny zamiar. Rzuciwszy się na towarzysza, zabili go, a ciało jego pokrajali i po odpowiedniem przygotowaniu — upiekli, zaspokajając głód. Straszny ten czyn bynajmniej nie ocalił ich, wysłana bowiem za nimi pogoń, ujęła ich.

Za pomyślność rzeczypospolitej chińskiej. Rząd chiński ogłosił razkaz do władz prowincyonalnych, aby zawiadomiły gminy chrześciańskie wszystkich wyznań, że d. 27 kwietnia jest uważany za dzień modłów za pomyślność rzeczypospolitej chińskiej. W dniu tym obywały się we wszystkich świątydiach chrześciańskich w Chinach nabożeństwa, na których obecni byli przedstawiciele władz chińskich.

Walne zgromadzenie delegatów „Wisły“. Dnia 27 kwietnia odbyło się walne zgromadzenie delegatów „Wisły« ludowego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie, pod przewodnictwem posła Średniawskiego, w zastępstwie prezesa J. E. Długosza. Z przedłożonego imieniem Rady nadzorczej sprawozdania za rok 1912 wynika, że instytucya ta rozwija się zupełnie normalnie i że wzrost jej nie jest wprawdzie gwałtowny, ale właśnie ten moment świadczy o jej zdrowych podstawach. Nowych polic wydano 13.270 sztuk tak, że z policami z lat ubiegłych jest ważnych 36.514 ubezpieczeń na ubezpieczoną wartość kor. 68,560.161. Zebrana premia wraz z należytościami administracyjnemi wyniosła koron 553,307·82, podczas gdy tytułem szkód wypłacono kor. 339.561·61. Koszta zarządu w kwocie kor. 87.989 04 hal. świadczą o nader taniej i racyonalnej gospodarce Towarzystwa, wskutek czego też mimo, iż rok ubiegły niezwykle obfity w pożary, wykazał »Wisły« wcale ładny zysk kor. 39.566 22 hal., choć właściwie zysk ten byłby o wiele wyższy, gdyż Towarzystwo zamortyzowało resztę kosztów założenia i przeniosło kilka tysięcy koron do funduszu emerytalnego urzędników. Walne zgromadzenie uchwaliło zmianę statutu, opracowaną przez dyrekcyę, która między innemi innowacyami wprowadza ubezpieczenie dzwonów kościelnych od rozbicia i pęknięcia, rzecz zupełnie nową na terenie galicyjskim. Wypada również wspomnieć, że świeżo założone Towarzystwo wzajemnego kredytu »Wisła« ma na celu popieranie u włościan ogniotrwałego krycia dachów i ułatwienie im zakupna maszyn rolniczych i sikawek dla gmin. W ogóle nadzwyczaj ruchliwa dyrekcya zasługuje na pełne uznanie, które jej też Rada nadzorcza i komisya rewizyjna, w skład której wchodzi dyrektor Ulmer, wyraziła.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Franciszek Adamski w B.: Umieścimy. — Jędrzej Czarnik w Rz.: Z nadesłanych prac skorzystamy powoli. — Zarząd Dębickiego T.S.L.: Komunikat nadszedł, gdy numer był już w druku. Na przyszłość prosimy wcześniej nadsyłać — najpóźniej zaś w poniedziałek. — Jantek z Bugaja: Za przesyłkę serdeczne dzięki. Życzenia, wyrażone w liście, będą spełnione. Przesyłamy stokrotne pozdrowienia. — Stanisław Malinowski w Z.: Najwięcej prenumeratorów w Poznańskiem liczy »Gazeta Grudziądzka«, bo przeszło sto tysięcy. U nas możnaby dojść do dwa razy większej sumy, ale na to trzeba ludzi, którzyby całą siłą gazetkę popierali. Wielu da się nakłonić i nie pożałuje tego. Wszak my sami mamy przykład na naszych czytelnikach, z których jeden tego roku zjednał nam 69 prenumeratorów, drugi zaś 43, lecz setki jest takich, którzy nie zjednali ani jednego. Do pracy tylko a »Rola« wkrótce inaczej będzie wyglądała. Władysław Moździerz w D.: Za przyjazny list serdecznie dziękujemy, Może być, że później zdecydujemy się na druk wspomnianej powieści. ale nie w bieżącym roku, gdyż teraz mamy przygotowane nadzwyczaj ciekawe rzeczy. Powieści, któreśmy już drukowali w »Roli«, drugi raz drukować nie będziemy, gdyż prawie wszyscy czytelnicy mają je w poprzednich rocznikach; kto zaś niema, może nabyć roczniki z lat poprzednich. — Jan Figuła w Z.: Po co kupować książkę, która kosztuje 6 kor. 50 hal., kiedy będzie ona cała w »Roli«, a oprócz tego trzy inne powieści, z których każda kosztuje 2 do 3 kor. a nadto wiele innych ciekawych rzeczy. Koszt mniejszy znacznie, gdyż »Rola« kosztuje rocznie tylko 4 Kor. — Jakób Smyczyński w H.: Do druku trzeba pisać po jednej stronie papieru, bo inaczej często nawet dobre rzeczy idą do kosza. — Kazimierz Tokarski w M.: Nadesłane prace w miarę miejsca będziemy starali się umieścić. — S. C. w Szczurowej: Druk już zaczynamy. — Ant. Maziarz w L. Prosimy o treściwe i jasne przedstawienie sprawy, bo z nadesłanego listu skorzystać nie możemy. — Bronisław Dybowski w B.: Mamy tak wielką ilość zagadek, że nie sposób wszystkie w krótkim czasie wydrukowoć. — Walenty Pasierb w Cz.: Artykuł zupełnie dobry i na czasie, więc wkrótce go umieścimy. — Franciszek Filek w B.: Zagadki dobre, gdy miejsce będzie, umieścimy. — Jan Januszewski w K.: Z powodu przepełnienia teki, wierszy jeszcze nie było ale pójdą, bo dobre.

Potwierdzenia prenumeraty.

PP.: Ks. Zacharyasz Rychel z S. 4 K., Jan Jabłecki z G. 4 K., Józef Magiera z M. 3 K., Ludwik Ogrodnik z B. 3·50 K., Adam Bogacki z K. 4 K., Michał Cabala z S. 3 K., Józef Rabiasz z F. 2·70 K., Józef Kulawik z W. 2 K., Emil Malarz z L. 2 K., Michał Tabin z Ż. 2 K., Jan Rzeźny z O. 2 K., Łukasz Motyka z W. 2 K., Franc. Uliasz z R. 1·67 K., Michał Rzeszutek z O. 1 K. Jan Rojek z T. 1 K., Jan Nita z S. 1 K., Piotr Woźniaczka z W. 1 K., Stefan Połotyński z K. 1 K., Stanisław Nowak z M. 1 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 6 maja

Pszenica	Kor.	10·30	do	11·05	za 50 k.
Żyto	„	9·25	„	9·85	„
Jęczmień	„	8.25	„	9·25	„
Owies	„	9·40	„	10·—	„
Otręby pszenne	„	6·10	„	6·30	„
Otręby żytnie	„	6·20	„	6·30	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 6 maja:

Buhaje	Kor.	120	do	210	za sztukę
Woły	„	—	„	—	„
Krowy	„	140	„	265	„
Jałówki	„	112	„	200	„
Cielęta	„	26	„	86	„
Owce i kozy	„	—		—	„
Świnie bita waga)	„	180	„	190	za 50 kg.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.

Zagadki do nagrody.

1. ARYTMOGRYF.

(Ułożył Jan Malinowski).

1
1 2 9
10 13 3 14 12
15 9 16 4 16 17 18
12 9 8 12 5 2 19 20 16
8 4 21 13 9 6 7 10 8 7 20
18 7 13 11 7 10 16 8 12
8 9 4 8 18 7 13
10 2 9 2 11
21 4 11
5 4 11 12 9
9 4 16 12 11 7 12

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Rzeka. 3. Materyał do budowy. 4. Miasto w Galicyi. 5. Imię męskie. 6. Wyraz szukany. 7. Miasto w Galicyi. 7. Belki pod dachem. 9. Apostoł Słowian. 10. Nazwisko poety. 11. Pieniądz amerykański. 12. Imię żeńskie.

Liczby zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy pionowy poda nazwę znanego zapewne wszystkim czytelnikom »Roli« pisma. Rząd poziomy (najdłuższy) poda nazwisko i początek imienia wydawcy pisma.

2. SZARADA.

(Ułożyła Wł. Ogińska).

Pierwsza z drugą, rzecz nieprzyjemną dla każdego,
Począwszy od małego, aż do starszego.
Druga z trzecią, to nazwa znana,
U starozakonnych poważana.
Całość to nazwa narzędzia,
Które tyle szkód wyrządza.

3. SZARADA.

(Ułożył Józef Waszek).

Pierwsze zaprzecza wszystkiemu,
Drugie również niejednemu.
Pierwsze drugie jest wysoko,
A zaś trzecie jest głęboko.
Każdy nad wszystkiem się ulituje
Chociaż nie zawsze na to zasługuje.

4. SZARADA.

(Ułożyła Zofia Augustowska).

Czy słyszałeś, że zostały zniesione
pierwsze-drugie-czwarte w Rosyi?
Mój drugie-trzecie i czwarte
pamiętaj, że kto drugie i trzecie
prawdę — ten nie będzie kłamał,
jak jaka druga i pierwsza
dziewczyna, albo całkiem całość,
który nie wie, co się dzieje
dookoła niego!

5. PRZESTAWIANKA.

(Ułożyła Marya Augustowska).

Mieczysław, Wawrzyniec, Wacław, Wiktor, Weronika, Wiktorya, Wojciech, Tekla, Tadeusz, Antoni, Krystyna, Zygmunt, Piotr, Paweł, Edward, Czesław, Zofia, Grzegorz, Joanna, Jerzy, Zuzanna, Marya, Ludwik, Justyna, Jadwiga, Andrzej, Julia, Franciszek, Alojzy, Cecylia.

Z podanych imion wyjąć po jednej literze i ułożyć z nich znane polskie przysłowie.

6. SZARADA.

(Ułożył Franciszek Zydroń)

Pierwsza czwarta częścią ciała,
Z drugiej wiersz wyrasta.
Całość miasto — w tem rzecz cała
W niem dwa główne miasta.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 17 maja 1913 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 17 »Roli«: 1. Arytmogryf: **Perłowicz.** 2. Łamigłówka historyczna: 1018, 1241, 1410, 1569, 1605, 1610, 1621, 1683, 1768, 1772, 1791, 1792 1793, 1794, 1795, 1797, 1813, 1817, 1831, 1863, 1386. 3. Szarada: **Pac-cap.** 4. Szarada: **Żałoby.** 5. Szarada: **Polak.** 6. Szarada: **Matematyka.** 7. Szarada: **Pigułki.**

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali PP.: Stefania Kołodziej i Wł. Łukasik z Z., Adela Bezokówna z K. M. Wł. Ogińska z P., Jan Małkowicz z B., Zofia Kobylarz z B., Fr. Teper z M. K., Józefa Hirszberg z K., Fr. Siekaniec z P., Jan Sowa z W., Piotr Bochnia z T, S. C. z Szczurowej, Józef Waszek z J., Tadeusz Rąpała z J., Bronisław Dybowski i Michał Chwałek z B.G., Arkadyusz Szarek z S. W., Henryka Wardzałowa z G., Z. Augustowska z K.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Na przełomie*** wylosował p. **Jan Sowa** z W., zaś drugą p.t. ***Z chłopskiej niwy*** **Wł. Łukasik** z Z.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.

Zaproszenie do przedpłaty.

Rolę można zaprenumerować zawsze, ale tylko od początku kwartału. Kto więc przysyła prenumeratę w ciągu pierwszego kwartału, otrzymuje numera od początku roku.

Prenumerata roczna wraz z pięknym Kalendarzem wynosi 4 Kor. 50 hal., półroczna 2 Korony, kwartalna 1 Koronę. Cena Kalendarza dla nieprenumeratorów wynosi 1 Kor. 20 hal.

Nowi prenumeratorowie otrzymają początek powieści „Rok Burzy“ bezpłatnie oraz numera od Nowego Roku.

Jednajcie nowych prenumeratorów, przysyłajcie adresy ludzi lubiących czytanie. Numera okazowe wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Prosimy o wyraźne pisanie imienia i nazwiska, miejscowości oraz ostatniej poczty.

Także miał słuszność.

— Powiedz mi, mój Adamku — pyta się nauczyciel ucznia — co trzeba przedewszystkiem czynić, aby się dostać do nieba?

— Trzeba przedewszystkiem zachorować.

— Jakto! Co ty pleciesz?

— Nie plotę, tylko mówię prawdę, bo jak się zachoruje, to się umrze, a jak się umrze, to się może dostać do nieba.

*

W sądzie.

Sędzia: Czy jesteście pewni, że nieboszczyk przypadkiem wpadł do wody i utonął? Bo inni mówią, że zrobił to umyślnie...

Świadek: Świetny sądzie, wiadomo, że Maciek niósł flaszkę wódki w kieszeni; jakby się topił po dobrej woli, toby przódy pewnikiem wódkę wypił...

Hej Czytelniku! młody czy stary,
Kiedy zamawiasz jakie towary,
Których ogłoszeń widzisz tu wiele,
Napisz do firmy zupełnie śmiele,
Żeś o nich w „Roli“ naszej wyczytał
I żeś się „Roli o adres pytał.

Każdą reklamacyę wraz z reklamowanym numerem posyłamy do dyrekcyi poczt we Lwowie.

Galicyjski Bank Ziemski

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką w Łańcucie.

1) Nabywa majątki ziemskie i gospodarstwa włościańskie celem odsprzedawania ich członkom Stowarzyszenia w całości lub częściami.

2) Ułatwia członkom swoim parcelacyę i sprzedaż majątków ziemskich.

3) Reguluje majątkowe stosunki członków i dostarcza kredytu na kupno gruntów.

4) Przyjmuje wkładki oszczędności i na rachunek bieżący począwszy od 50 koron i opłaca od złożonych pieniędzy 5% z półrocznem oprocentowaniem.

Od kapitałów złożonych na czas dłuższy jako stałe lokacye opłaca Bank procent wyższy aniżeli 5 od sta, a to stosownie do umowy z Dyrekcyą. Treść umowy zostaje zanotowaną w książeczce jako zastrzeżenie.

Wkładki do 100 koron wypłaca Bank bez wypowiedzenia, przy wkładkach zaś wyższych zastrzega sobie prawo żądania poprzedniego wypowiedzenia.

Od wkładek opłaca Bank podatek rentowy z własnych funduszów, a dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej zamiejscowym dostarcza się czeków pocztowej Kasy oszczędności.

Zarazem podaje się do wiadomości, że działalność Banku ograniczona jest do interesów opartych wyłącznie na własności ziemskiej.

Wkładki oszczędności przyjmuje Bank i wydaje książeczki wkładkowe nietylko w biurach w Łańcucie, ale również w Filii swojej we Lwowie przy ulicy Pańskiej l. 17, I. p. (112)

Roczniki „Roli“

zawierające po kilka ciekawych powieści i bardzo wiele pięknych legend, humoresek, powiastek, obrazków i t. p. są jeszcze do nabycia, a mianowicie: **piękne oprawne roczniki z 910 r. po 4 K.**; zaś **z 1912 r. nieoprawne po 3 K.; pięknie oprawne po 4 K.; pięknie oprawne na lepszym papierze po 6 K; nadto pięknie oprawne półroczniki** *Roli* z drugiego półrocza 1911 r., zawierające dwie całe bardzo piękne powieści p. t. „Rozbójnicze gniazdo“ i „Rubin wezyrski“ **po 2 Kor. 50 hal.**

Oprócz tego mamy jeszcze **Okładki do *Roli* na rok 1913** praktyczne i eleganckie po 50 halerzy.

Najlepsze czeskie źródło zakupna.

Tanie pierze.



szare, dobre, skubane 1 kg. 2 K.; lepsze 2 K. 40 h.; półbiałe pierwszej jakości 2 K 80 h. białe 4 K.; białe puchowate 5 kor. 10 h.; najl. jakości, śnieżnobiało, skubane 6·40 i 8 k.; szary puch 1 kg. 6 k.—7 kor.; del. biały; 10 kor.; najlepszy puch piersiowy 12 kor. Przy odbiorze 5 kg. opłatnie.

Gotowe pierzyny

z gęstego, czerw., błękitn., białego lub żółtego nankinu 1 sztuka 180 cm. długa, 120 cm. szeroka, wraz z dwoma poduszkami, każda długości 80 cm. a szer. 60 cm. napełnione świeżem, szarem, bardzo trwałem, puchowatem pierzem 16 K., półpuchem 20 K., puchem 24 K. — Pojedyncze sztuki 10 K., 12 K., 14 K, 16 K; poduszki 3 K, 3·50 K, 4 K, sztuki 200 cm. długie, 140 cm. szerokie 13 K, 14·70 K, 17·80 K, 21 K; poduszki 90 cm. długie, 70 cm. szer. 4·50 K, 5·20 K, 5·70 K. Podpierzyny z mocnego, kratkowanego gradla 180 cm. długie, 116 cm szer. 12·80 K, 14·80 K. Rozsyłka za pobraniem poczt. od 12 K. opłatnie. Zamiana lub zwrot za opłatą dozwolony. Za nieodpowiednie pieniądze napowrót. Wyczerpujący cennik darmo i opłatnie. (306)

S. BENISCH w DESCHENITZ Nr. 834, Böhmen.

Wyborny miód!

deserowy, kuracyjny, lipcowy, rarytas miodoborów z własnej pasieki 5-kilogr. puszka K. 6·50. Miód patoka 5 kg. K. 6·—. Wyborny miód stołowy do picia 5 kg. K. 5·80. Wysyła za zaliczką I. M. Farba, Podhajce 33. (107)

Księga pamiątkowa II. Kongresu Maryańskiego Polskiego

i zarazem WIECU katolickich Stowarzyszeń polskich, odbytego w Przemyślu w dniach 26, 27 i 28 sierpnia 1911 r. jest do nabycia w kancelaryi Konsystorza biskupiego obrz. łac. w Przemyślu, w Redakcyi „Echa przemyskiego“ i w księgarniach. — Cena egzemplarza wynosi 4 Kor., z przesyłką zwykłą 4 K. 30 h., z przesyłką poleconą 4 K. 55 h. (188)

Księgarniom udziela się znacznego opustu.

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia «Roli».